

Siedzimy w mieszkaniu Moniki, mieszczącym się w starej kamienicy przy malowniczej, wąskiej uliczce, jakich w Madrycie jest tak wiele. Pokój, w którym się znajdujemy, przywodzi mi na myśl wnętrza domów artystów z początku dwudziestego wieku. W rogu stoi stare pianino, na szafce nieco już podniszczony gramofon, a ścianę zdobi zegar z kukułką i kilka obrazów. Monika przynosi mi poziomkową herbatę i pyta:

- Nie czujesz się obco w takim wnętrzu?

- Nie, zupełnie nie. Podoba mi się. Masz świetny gust – mówię szczerze.

- Nie wszystko ja urządziłam. Pianino na przykład było tu już, kiedy się wprowadziłam.

- Grasz na nim?

- Skąd. Słoń nadepnął mi na ucho już w dzieciństwie. Moja nauczycielka od muzyki powiedziała, że postawi mi piątkę, pod warunkiem, że nie będę na jej lekcjach otwierać ust.

- Może w ten sposób zabiła w tobie muzyczną duszę – odpowiadam zupełnie serio.

Przypominam sobie, że w podobny sposób mój nauczyciel od WF-u zdusił we mnie jakikolwiek entuzjazm do gier zespołowych. Tylko dlatego, że na treningach koszykówki nie potrafiłem wykonać trzytaktu, bo moje nogi uparcie stawiały o jeden krok za dużo.

- A ty na czymś grasz? – pyta Monika.

- Kiedyś grałem na gitarze, ale byłem strasznym beztalenciem. To, czego moi bardziej zdolni koledzy byli w stanie nauczyć w ciągu kilku godzin, mnie zajmowało tydzień albo dłużej.

- Jak się wyrażasz?

Czy ja przekląłem?

- Słucham?

- Jak się wyrażasz? To znaczy, w jaki sposób wyrażasz siebie? Ja na przykład maluję.

Przenoszę na płótno swoje emocje, również te negatywne.

- Hm... Ja chyba nie mam jakiegoś specjalnego sposobu na wyrażenie siebie – odpowiadam nieco zawstydzony i po chwili dodaję: - Kiedyś pisałem wiersze, ale to było jeszcze w liceum.

- Czemu przestałeś?

- Chyba za bardzo przesiąknęłam cynizmem.

- Pokażesz mi je kiedyś?

- Nie mam ich. Wyrzuciłem.

To prawda. Pewnego dnia postanowiłem pożegnać duchy przeszłości i cały mój zeszyt z poezją spłonął w ognisku, rozpalonym w ogrodzie, przed domem moich dziadków.

- Szkoda. Chętnie bym przeczytała coś twojego. A po co ci ten cynizm?

- Po co? Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Zresztą to nie jest tak, że pewnego dnia postanowiłem sobie zostać cynikiem. To się dzieje samo, po prostu.

- Ale czemu tak się dzieje?

- Trudno powiedzieć. Myślę, że kiedy jesteśmy bardzo młodzi, wszyscy wyobrażamy sobie, że nasze dorosłe życie będzie cudowne. A potem nagle stajemy się zwykli, przeciętni, a nasze górnolotne plany i nadzieje zostają pogrzebane przez błędne decyzje, jakie podjęliśmy, bądź przez okoliczności, na które nie mieliśmy wpływu. I nasze życie staje się nudne.

- Z tym się nie zgodzę.

- Nie?

- Nie. Moim zdaniem życie nie jest nudne. Myślę nawet, że życie każdego człowieka zasługuje na powieść.

- Powieść o moim życiu zanudziłaby każdego – odpowiadam z przekonaniem.

Po dalszych kilku minutach rozmowy wstaję i idę do toalety. Jest połączona z łazienką i, jak reszta mieszkania, urządzona w staromodnym stylu. Kafelki są popękane i miejscami poodpadały ze ściany. Wanna ma dziwny kształt – jest głęboka, ale krótka. I tu na ścianie wisi zegar, jakby Monika miała obsesję na punkcie upływającego czasu. Podchodzę do lustra, oprawionego w grubą, wzorzystą ramę i na znajdującej się pod nim półeczce dostrzegam całe mnóstwo buteleczek z kapsułkami. Łacińskie napisy nic mi nie mówią. Cholera, jak się nie zwiążę z przemądrzałą panią psycholog, to z lekomanką. Już chyba wiem, skąd ma cały czas taki dobry humor...

Wracam do pokoju i rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Następnie wpadamy na pomysł, żeby sobie przyrządzić pizzę i idziemy się na miejski bazar, by kupić potrzebne składniki. Monika wybiera owoce i warzywa, a ja oglądam pamiątki, z których i tak żadnej nie kupię, bo nie chcę zagracać sobie domu jakimś badziewiem.

Monika podstawia mi pod nos pomidora.

- Powąchaj.

- Wącham, i co? – pytam z lekkim zdziwieniem.

- Jak pachnie?

- Jak pomidor.

- Ale jak?

- No jak to: jak? Zwyczajnie – zaczynam być trochę znieczcierpliwiony tymi jej dziwnymi pytaniami.

- Nie potrafisz opisać tego zapachu?

- Nie bardzo. A ty potrafisz?

- Pewnie – odpowiada Monika, a jej oczy nabierają jeszcze większego blasku.

- No to dawaj – mówię, przekonany, że za chwilę usłyszę jakąś bzdurę.

Monika zamyka oczy i przybliża owoc do swego małego, lekko zadartego noska (który, nawiasem mówiąc, strasznie mi się przez to swoje zadarcie podoba).

- Pachnie ziemią – zaczyna, po czym robi krótką przerwę. - Ale nie taką zwykłą, tylko ziemią po ciepłym, wiosennym deszczu. I słońcem. Trochę podobnie, jak czasem skóra, kiedy się schodzi z plaży. Jeśli wyteżysz węch, poczujesz też zapach pyłku z kwiatów. Ale przede wszystkim pachnie życiem. I jest czerwony. A życie ma kolor czerwieni, czyż nie?

Monika spogląda na mnie z uśmiechem, a ja nie wiem, co powiedzieć. Chciałbym mieć jej wrażliwość. Może wtedy przestałbym jeść fast foody i szukać wrażeń w alkoholu albo w przygodnym seksie. Może...

W weekend idziemy z Moniką do muzeum Prado. Nie lubię muzeów i próbowałem wykręcić się od tej wycieczki, ale w końcu dałem się namówić. I, choć nie jestem miłośnikiem sztuki, muszę przyznać, że było warto. Monika jest tu już drugi raz i widzę, że obrazy i rzeźby działają na nią co najmniej tak, jak na mnie ostre rockowe solówki. Przypatrując się jakiemuś dziełu, jednocześnie z zapalem opowiada mi całą jego historię, a jej oczy płoną przy tym z zachwytu. Znow trochę jej słucham, a trochę nie, i znow nic nie mogę na to poradzić. Mimo to jej radość jest zaraźliwa i humor poprawia mi się na tyle, że nie łapię doła, choć od kiedy pamiętam, wizyty w podobnych miejscach zawsze kończyły się dla mnie w ten sposób. Kiedy przechodzimy do kolejnej sali, Monika nagle szarpie mnie za rękaw i słabym głosem pyta:

- Możemy na chwilę usiąść? Proszę...

Chcę odpowiedzieć, ale ona osuwa się po mnie bezwładnie, tak, że ledwo zdążam ją złapać. To właśnie w tym momencie mdleje przy mnie po raz pierwszy.

Potężny facet w średnim wieku natychmiast pomaga mi doprowadzić nieprzytomną Monikę do najbliższego krzesła. Ktoś woła lekarza. Ludzie coś do mnie krzyczą, ale oczywiście ich nie rozumiem. Pytam, czy ktoś mówi po angielsku i na szczęście znajduje się jedna nastoletnia Hiszpanka, która posługuje się tym językiem. Tłumaczy mi, że starszy pan, który przykucnął obok, jest lekarzem, i chciałby się dowiedzieć, czy Monika kiedykolwiek wcześniej traciła przytomność. Odpowiadam, że z tego, co mi wiadomo, to nie. Lekarz przez chwilę bada jej puls i stwierdza, że to z powodu panującej w muzeum duchoty. Lekko uderza Monikę po twarzy i moja towarzyszką po chwili odzyskuje przytomność. Oczywiście nie wie, co się stało. Przytulam ją mocno i kilkakrotnie całuję w czoło. Te kilka minut jej „nieobecności” ciągnęło się dla mnie jak kilka godzin, podczas których byłem kompletnie przerażony i niemal bezradny.

Kiedy Monika zaczyna czuć się trochę lepiej, wstajemy i idziemy do muzealnego bufetu. Zamawiam podwójne espresso dla niej i normalne dla siebie. Przez kilka minut siedzimy w zupełnej ciszy. W końcu ja odzywam się pierwszy:

- Badał cię lekarz, wiesz?

- Tak? I co? – pyta Monika wciąż słabym głosem.

- Powiedział, że to z powodu duchoty.

- Chyba miał rację – odpowiada, ale nie czuję w jej głosie pewności.

- Zdarzyło ci się to już kiedyś?

- Co?

- No, czy kiedyś już tak nagle zemdlałaś? Lekarz o to pytał...

- Nie. Słuchaj, nic się nie stało, za bardzo się tym przejmujesz – mówi, ale nie patrzy mi przy tym w oczy.

Nigdy wcześniej nie odwracała wzroku podczas rozmowy ze mną.

– Dziękuję ci – dodaje po chwili.

- Daj spokój, przecież zrobiłem coś najnormalniejszego w świecie.

- Wiem. Za to właśnie ci dziękuję.

Po tym, co wydarzyło się w muzeum, dochodzę do wniosku, że z Moniką łączy mnie coś więcej niż seks. Nie wiem, czy ją kocham, bo na takie pytanie nie da się udzielić prostej i natychmiastowej odpowiedzi. Miłość to bardzo skomplikowana sprawa, choć jak na ironię, tym właśnie mianem często określają swoje związki ludzie, którzy spotykają się wyłącznie po to, żeby się pieprzyć jak króliki, ale nie potrafią ze sobą zamienić więcej niż kilka zdań. Nie przekonuje mnie teoria, że przez seks wyraża się uczucie. Seks to tylko kilka zabawnych ruchów tyłkiem. Uczucie to coś więcej. Owszem, Monika wzbudza we mnie pożądanie. Ogromne pożądanie. Ale poza pragnieniem kochania się z nią każdego dnia (którą od chwili mojego przyjazdu konsekwentnie zaspokajam), odczuwam też troskę o nią, chęć sprawienia jej przyjemności (nie tylko cielesnej) i obawę, że kiedy wrócę do kraju, będę za nią strasznie tęsknił.

Jutro rano wracam do Polski. Już teraz wiem, że będzie mi brakowało niepowtarzalnej atmosfery Madrytu. W ciągu ostatnich dni mojego pobytu staram się jak najwięcej jej w siebie wchłonąć, więc na wieczorne spotkanie z Moniką umawiam się na ławce pod drzewami, tuż obok Plaza Canovas del Castillo.

Majowe wieczory w stolicy Hiszpanii są przyjemnie chłodne, ale nie w tym tkwi tajemnica ich uroku. Madryt nie byłby tak cudowny, gdyby nie mieszkający w nim ludzie. To właśnie oni tworzą tak specyficzny klimat tego miasta. I nie tylko dlatego, że są uśmiechnięci czy kolorowo ubrani. Chodzi o ich spontaniczność i żywiołowość, przejawiające się w ich głosie, gestykulacji i sposobie poruszania się. Słyszeliście kiedyś określenie „kocie ruchy”? Otóż Hiszpanie tak właśnie się poruszają – po mistrzowsku, a jednocześnie bardzo naturalnie, potrafią łączyć luz ze swoistą sprężystością.

Monika zjawia się po chwili, siada po mojej prawej stronie i częstuje mnie cukierkami, które przypominają landrynki, ale są mniej słodkie.

- I co, jutro powrót? – odzywa się, nie poprawiając mi tym pytaniem humoru.

- Nawet mi o tym nie przypominaj. Mógłbym tu z tobą zostać do końca życia – odpowiadam z przekonaniem, widząc już oczyma wyobraźni nasz ślub, nasz wspólny dom i nasze dzieci (dziwne, nigdy wcześniej nie przychodziły mi do głowy takie myśli).

- Ale ja nie wiem, jak długo tu będę.

- Chcesz wrócić do Polski? – pytam z nadzieją w głosie.

- Zastanawiałam się nad tym, ale raczej nie.

- OK, w takim razie ja mógłbym przenieść się tutaj – mówię i czuję, że trochę się zapędziłem.

- Nie rób tego.

Zdecydowanie, jakie daje się słyszeć w jej głosie, mocno mnie zaskakuje.

- A cóż to za odpowiedź?

- Tu nie jest łatwo znaleźć pracę, a ty przecież nawet nie znasz języka.

- Mogę pracować w barze, tak jak ty na początku – zapalam się do własnego pomysłu

- Kuba, nie gniewaj się, ale nie chcę, żebyś przyjeżdżał tu na stałe, rozumiesz?

- ???

- Przepraszam. Zmieńmy temat. A najlepiej chodźmy coś zjeść.

Idziemy do miłej knajpki, oddalonej o jakieś dwieście metrów od miejsca, w którym się spotkaliśmy. Nie wracamy już do tematu mojego ewentualnego przyjazdu do Hiszpanii, ale zaczynam rozumieć, o co chodzi. Zdaje się, że Monika nie jest singlem. Do tej pory świetnie to ukrywała. Mimo że nigdy nie zadawałem jej pytań na temat innych facetów, czuję się w jakiś sposób oszukany. I zawiedziony.

Pod hotelem Monika żegna się ze mną bardzo czule, ale odmawia pożegnalnego seksu, mimo że jutro nie ma zajęć z aerobiku.

- Nie gniewaj się – mówi i po chwili dodaje: - Aha, mam coś dla ciebie.

Wyciąga z torebki obrazek wielkości kartki A5 i podaje mi go.

- Dziękuję – odpowiadam i klnę w duchu, bo ja zupełnie zapomniałem o jakimkolwiek prezencie pożegnalnym dla niej.

- Sama namalowałam.

- Jest śliczny.

Obrazek przedstawia wirującą na scenie tancerkę flamenco. Efekt ruchu przedstawiony jest za pomocą ciągnących się za nią smug, których kolor przechodzi stopniowo od ciemnej czerwieni do barwy olejku różanego. Monika raz jeszcze mnie całuje, wsiada na swój skuter i po chwili znika za najbliższym zakrętem.

Mój samolot wzbija się w chmury, a ogromna część mnie pozostaje przy kobiecie, która mieszka w tym kosmopolitycznym, kolorowym, magicznym mieście, powoli znikającym mi z oczu, w marę jak skrzydlata maszyna nabiera wysokości. Od czasu wczorajszej rozmowy z Moniką czuję, że zaczynam ją tracić. Albo już ją straciłem. Nie mogę się uwolnić od myśli, że byłem dla niej tylko przygodą, rozrywką, jednym z tych ekscytujących epizodów, tak potrzebnych do tego, by życie nie stało się pasmem nudnych i nie do zniesienia przewidywalnych chwil.